

Twarze Kościoła (cz. 2)

Chcę kontynuować temat, co łączy a co dzieli Polski Narodowy Katolicki Kościół z Kościołem Rzymskokatolickim. Wszystkie ścieżki refleksji prowadzą do wniosku, że najistotniejsza różnica polega na podejściu do sumienia.

Nie różnimy się w samym pojmowaniu sumienia jako „*najtajniejszego ośrodka i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem*” („*Gaudium et spes*” 16), zgadzamy się również z tym, co naucza Kościół Rzymskokatolicki w swoim oficjalnym Katechizmie (nr 1790), że: „*Człowiek powinien być zawsze posłuszny pewnemu sądowi swojego sumienia. Gdyby dobrowolnie działał przeciw takiemu sumieniu, potępiłby sam siebie*”. Wszyscy mamy obowiązek słuchać własnego sumienia, ale również formowania i pielęgnowania go jako najświętszego „miejsca” naszego człowieczeństwa i jestestwa. Różnica między wyznaniem pojawia się nie w teorii, ale dopiero w praktyce, bo przecież istnieją sytuacje, gdy sumienie człowieka mówi mu coś innego niż naucza Kościół i wtedy wierzący człowiek staje przed prawdziwym dylematem – którego głosu słuchać: głosu sumienia czy głosu Kościoła?

Przywołałem w pierwszej części dylemat ks. Franciszka Hodura – organizatora PNKK, który wybrał wierność i posłuszeństwo własnemu sumieniu, ale dotyczy to również szeregu dylematów związanych z naszym życiem codziennym, na przykład w życiu seksualnym (współżycie przedmażeńskie, stosowanie antykoncepcji, życie w związkach niesakramentalnych) oraz w wielu innych sytuacjach pojawiających się na styku etyki z biologią, biznesem, pracą, sztuką, wychowaniem dzieci, życiem społecznym i politycznym, wreszcie z każdą sytuacją, gdzie odzywa się nasze sumienie, czyli tak naprawdę na każdym kroku. Wspomniałem, że najistotniejsza różnica między naszymi wspólnotami pojawia się w praktyce, a dokładniej - w praktykowaniu sakramentu pojednania, który powinien skutkować przemianą życia. Przyjrzyjmy się zatem tej praktyce.

Zdarza się dość często, że człowiek idąc do spowiedzi indywidualnej nie odczuwa żalu za swoje czyny, a jeszcze częściej nie ma mocnego postanowienia poprawy, idzie jednak do spowiedzi z przyzwyczajenia lub dla lepszego samopoczucia albo jeszcze z innych powodów. Sam rachunek sumienia często bywa robiony w oparciu nie o prawdziwy głos płynący z serca, ale o przygotowane przez kogoś zestawienie najczęściej popełnianych grzechów, co już grozi uproszczeniem i spłyceciem. Gdy nie ma dobrego rachunku sumienia, nie może być też dobrej spowiedzi, ale penitentowi często zależy nie na prawdziwym pokoju serca, ale na odbyciu obrzędu, dlatego wiele osób swoje rozterki moralne w trakcie spowiedzi po prostu przemilcza. Bardziej skrupulatne osoby wyznają grzechy, ale formułę: „więcej grzechów nie pamiętam, za wszystkie serdecznie żałuję, obiecuję się poprawić” wypowiadają nieszczerze. Spowiednik podejrzewając u penitenta brak szczerości lub zdecydowanej woli poprawy, staje wobec wyboru: albo „przymknąć ucho” i nie zadając sobie trudu a penitentowi stresu wypowiedzieć w imieniu Chrystusa formułę rozgrzeszenia i przy okazji uchodzić za „fajnego” księdza albo może mu odmówić rozgrzeszenia do czasu, aż zmieni w swoim życiu okoliczności sprzyjające popadaniu w te same grzechy. W niektórych sytuacjach spowiednik ma nawet obowiązek nałożyć na penitenta ekskomunikę, czyli wyłączyć go ze wspólnoty Kościoła. Idealem byłaby rozmowa i wywołanie u takiego grzesznika skruchy, ale właśnie praktyka pokazuje jak daleko życie od tego ideału odbiega. Nie ośmielę się oceniać niczyjej szczerości w tak delikatnej materii jaką jest

spowiedź, ale będąc przez długie lata spowiednikiem, we własnym imieniu mogę powiedzieć, że wielokrotnie miewałem rozterki w chwili udzielania rozgrzeszenia. U penitenta żalu za grzechy po prostu nie widziałem, podobnie jak nie widziałem postanowienia poprawy. Widziałem natomiast długą kolejkę ludzi nastawionych na to, aby „zaliczyć spowiedź”. Prawdziwym koszmarem pod tym względem były spowiedzi pierwszopiątkowe dzieci, spowiedzi wielkanocne dorosłych, że o spowiedziach przedślubnych i rodziców chrzestnych nie wspomnę; miałem wtedy wrażenie, że autoryzuję świętokradztwo i uczestniczę w zorganizowanej obrazie Boga. To, co teoretycznie powinno służyć formowaniu sumienia, w praktyce było jego deformowaniem... Wielu wrażliwych ludzi odczuwając, że coś tu jest nie tak, przestało się spowiadać w ogóle.

Dziś, gdy używam tej samej władzy rozgrzeszania w spowiedzi ogólnej mam wrażenie, że pośredniczę w prawdziwie dostojnym i poważnym Misterium. Mam świadomość, że spowiedź odbywa się w intymnym sanktuarium grzesznego człowieka z miłosiernym Bogiem, czyli właśnie w sumieniu. Skoro sumienie jest miejscem spotkania z Ostateczną Instancją, to obecność ani adwokata, ani prokuratora, ani tym bardziej podrzędnej instancji sędziowskiej nie wydaje się naprawdę konieczna. Od penitenta wymaga to z pewnością większego zaangażowania wiary i większej wrażliwości na subtelny głos sumienia, natomiast łatwiej mu nazywać grzechy po imieniu i być szczerym, co w czasie spowiedzi jest warunkiem podstawowym. Na początku każdej mszy świętej w czasie obrzędu pokuty przypomina mi zdanie z Ewangelii, że Jezus „*sam wiedział, co w człowieku się kryje*” (J 2,25). Chrystus dał swoim uczniom władzę odpuszczania grzechów, nie powiedział jednak w jaki sposób ma się to odbywać, dlatego w historii Kościoła widzieliśmy już różne formy sprawowania tego sakramentu. W czasie rozgrzeszenia ogólnego Kościół okazuje zaufanie do człowieka, zakłada jego dojrzałość do oceny swego postępowania i wzięcia odpowiedzialności za swoje decyzje. Cały ciężar rachunku sumienia, żalu i postanowienia poprawy spoczywa na człowieku, ale czyż nie tak będzie w chwili ostatecznego spotkania z Panem Bogiem po śmierci? Warto zatem uczyć się i przygotowywać na tę chwilę, bo również wtedy będziemy z Nim sam na sam; przeniknięci Jego Świętym Spojrzeniem sami dokonamy ostatecznego osądu wszystkich naszych myśli, uczynków i modlitw, w tym szczerości przyjmowanych sakramentów.

Na tę ostateczną chwilę oczekujmy z ufnością pamiętając, że Bóg spogląda na nas inaczej niż my sami, uwierzmy słowom świętego Jana Apostoła: „*Jeśli nasze serce oskarża nas, to Bóg jest większy od naszego serca i zna wszystko*” (J 3, 20).

ks. Marek Michalik

Zapraszamy w każdą niedzielę na mszę o godz. 10.30 (3330 Laurier Av) i na www.holycross.pnccofcanada.com